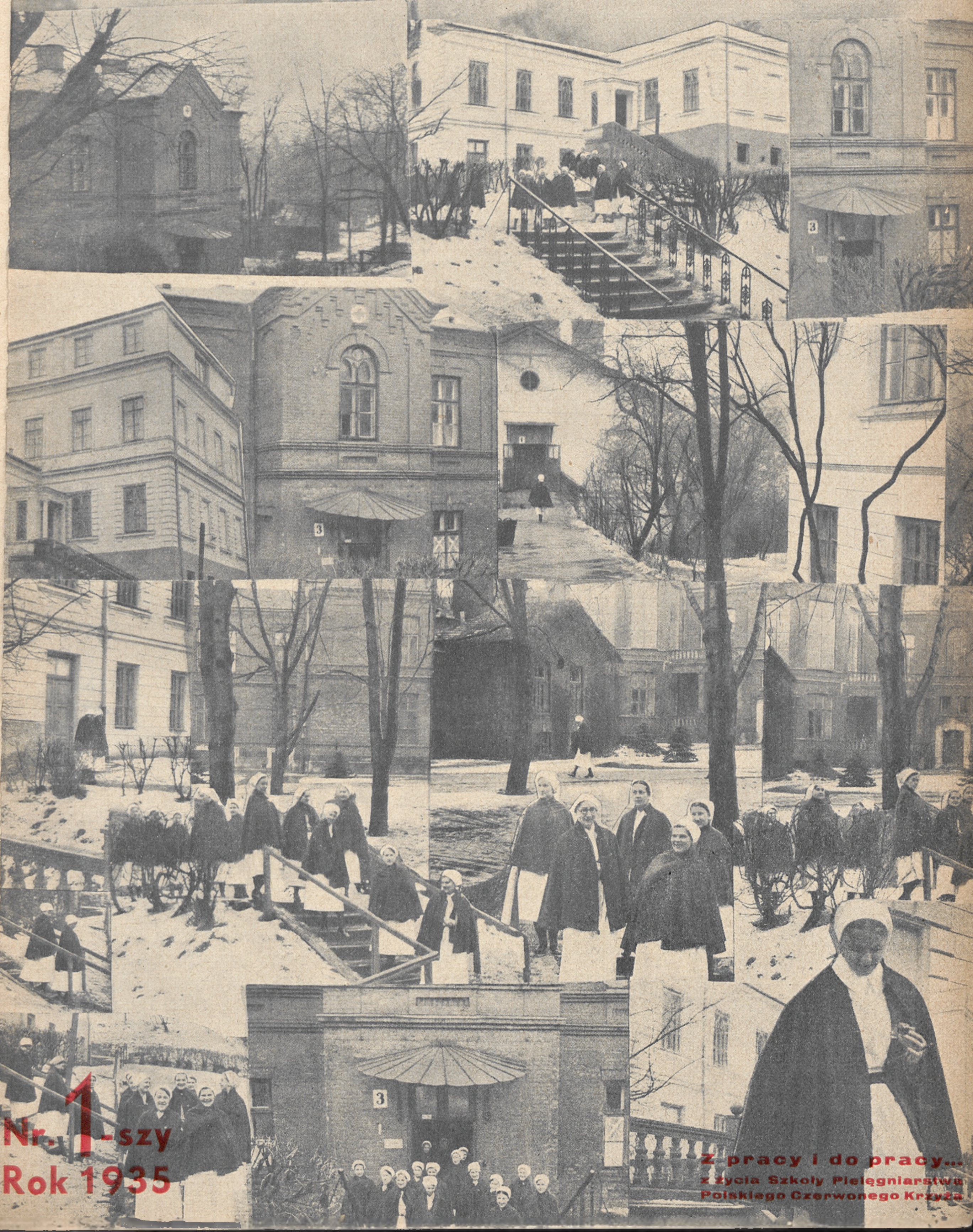
POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CHRONI
RATUJE



Nr. 1-szy
Rok 1935

Z pracy i do pracy...
z życia Szkoły Pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
(Założony w 1919 roku)

TREŚĆ NUMERU:

SOMMAIRE:

Do PT. Abonentów, Członków i Wszystkich Działaczów Polskiego Czerwonego Krzyża

Z numerem niniejszym wkraczamy w nową fazę rozwoju naszego wydawnictwa. Zwiększyliśmy wielokrotnie jego nakład w tym przekonaniu, że zarówno Okręgi, Oddziały, Koła, jak i członkowie P.C.K. wezmą udział w rozpowszechnianiu naszego miesięcznika na swoich terenach. Od tej pozytywnej i stałej współpracy zależy dalszy rozwój pisma. Nie powinno być placówki samorządowej, gospodarczej, społecznej — gdzieby nie znalazł się „Polski Czerwony Krzyż". Każdy członek P. C. K. powinien przedewszystkiem sam to pismo zaabonować, a następnie rozpowszechniać wśród przyjaciół i znajomych. Zwracamy uwagę, że wszelkie lokale publiczne, a więc cukiernie, kawiarnie i restauracje, winny abonować wraz z innemi wydawnictwami i „Polski Czerwony Krzyż" — należy tylko żądać, by znalazł się on w czytelniach. Na zachodzie już oddawna pisma społeczne zdobyły sobie prawo obywatelstwa i są abonowane przez PP. właścicieli kawiarń i restauracyj. Zgodnie z uchwałą Komitetu Głównego dn. 12.I r. b. Okręgi otrzymywać będą po 12 egz., Oddziały po 6, Koła i Instytucje P. C. K. po 1 egz. sądzimy jednakże, że liczba ta wkrótce okaże się niewystarczająca, bowiem Instytucje nasze i placówki dla swych celów propagandowych zwiększą swe zapotrzebowania. Jesteśmy gotowi, udzielać premji od zdobywanych nowych abonentów, prosimy o adresy dla przesłania numerów okazowych. Wreszcie nadmieniamy, że wprowadziliśmy dział akwizycji ogłoszeń. Jesteśmy przekonani, że każdy Okręg, czy Oddział może ze swego terenu zdobyć kilka ogłoszeń, od których, jako rekompensatę, skłonni bylibyśmy udzielać znacznej prowizji.

A D M I N I S T R A C J A

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Nr. 1-szy WARSZAWA W LUTYM 1935 R. ROK XV

Polski Czerwony Krzyż

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

CROIX ROUGE POLONAISE

ORGANE CENTRAL DE LA CROIX ROUGE POLONAISE
REVUE MENSUELLE

Kom. Red.: Dr. B. Zakliński, Leopold Rutkowski, Dr. T. Dzierzkowski, M. Ulrichsowa. Redaktor: Z. Wołłowiczowa. Wydawca: Zarz. Głów. P. C. K.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Smolna 6, telefon Nr. 235-29, czynna codziennie od godziny 10—2 popołudniu. Konto w P. K. O. Nr. 10.540.
Prenumerata roczna 5 zł., zagranicą 1 dol.

Słowo wstępne.

Czasopismo nasze od Nr. niniejszego będzie wychodzić w zmienionej szacie. Zmiana ta nie ma być tylko zewnętrzna: zamiarem redakcji jest przedewszystkiem przeprowadzenie reformy w treści. Chcemy, aby służąc idei Czerwonego Krzyża i rozwijając wynikające z niej zagadnienia, w większej mierze przyczyniało się ono do popularyzacji mało u nas jeszcze rozpowszechnionych zasad higjeny, zarówno w życiu zbiorowem, jak i osobistem; jednocześnie wprowadzamy dział stały, poświęcony ratownictwu przeciwgazowemu.

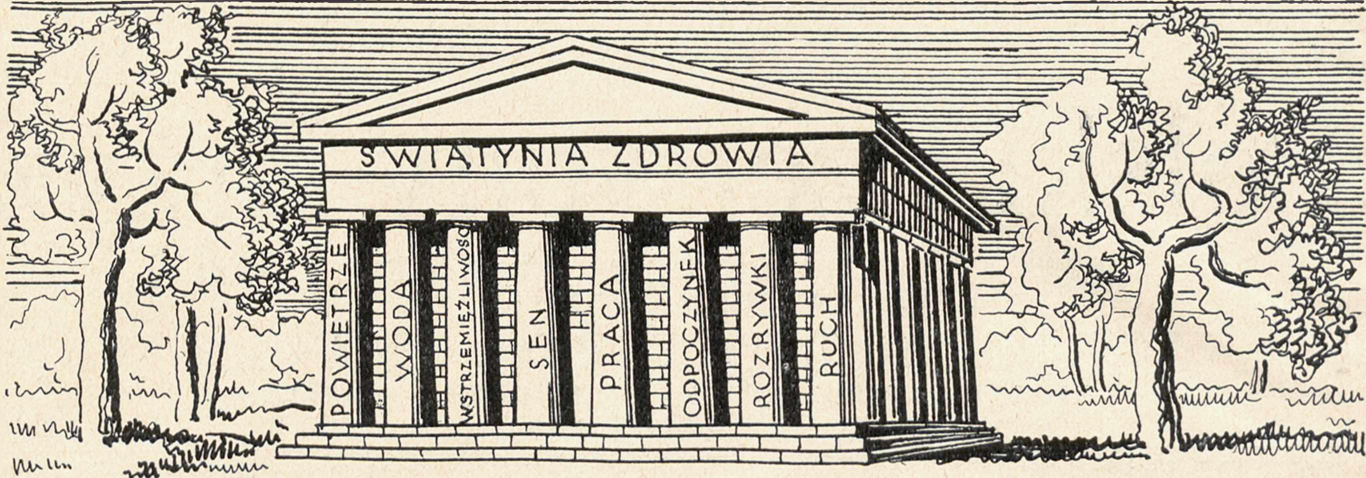
Zamierzamy również na stronicach naszego pisma żywo omawiać wszystkie praktyczne wysiłki na polu pracy społecznej, w pierwszym rzędzie z zakresu organizacji P. C. K., a także z innych dziedzin, ze szczególnem uwzględnieniem tych, które wiążą się z pracami P. C. K.

Materjał czerpać będziemy zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Pismo nasze opierać się będzie w pierwszym rzędzie na tych jednostkach, które pracują pod znakiem P. C. K. Nie wątpimy, że zasilą nas one wiadomościami, zaczerpniętemi bezpośrednio z terenu pracy, i że z drugiej strony — wykorzystają one materjał dostarczany przez pismo. Grono wybitnych sił fachowych, których współpracę sobie zapewniliśmy, zapewnia, że ten materjał będzie wartościowy i pożyteczny.

Reforma pisma opiera się na uchwale Komitetu Gł. P. C. K., powziętej na posiedzeniu w dn. 12.1.1935 r.

Liczymy, że organ nasz, dzięki życzliwemu poparciu wszystkich, których zainteresuje, — spełni z powodzeniem postawione sobie cele. Reorganizacja pisma spowodowała opóźnienie wydania pierwszych dwuch numerów. Opóźnienie to zostanie wyrównane w ciągu m-ca marca r. b.

REDAKCJA.



Wczoraj, dziś i jutro naszego zdrowia

„Osnową każdego postępu przemysłowego i społecznego jest zdrowie, jest zdolność fizyczna narodu".
(Z memorjału fundacji Garlona o rekonstrukcji przemysłu angielskiego).

Wczoraj było bardzo niewesołe. Ziemie polskie leżą na szlaku wiodącym ze wschodu na zachód. Nawałnice wojenne stale szalały na naszych polach. Zachód zasilał nas swoją kulturą, wschód ją stale niszczył. Od najdawniejszych czasów nie mieliśmy dłuższego okresu pokoju. Nie mogliśmy zbudować nic trwałego. Nasze chaty wiejskie i nasze osiedla miejskie były wielokrotnie równane z ziemią i wielokrotnie odbudowywane.

Lud nasz na krzyżach przydrożnych wypisał słowa codziennej modlitwy „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie".

Te cztery klęski powszechne były ściśle ze sobą związane. Wojna ogniem i mieczem niszczyła nasze osiedla, a zaraza morowa „powietrze" szło zawsze z nią w parze.

Stosunki zdrowotne na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej były fatalne nietylko w średniowieczu — lecz nawet w wieku 18-tym i 19-tym. Umieralność była duża, życie było krótkiem. W starych kronikach czytamy, że z powodu „powietrza" trzeba było niejednokrotnie odwoływać sejmy, wstrzymywać sądy, przerywać kampanje wojenne, a nawet uciekać z miasta; w księgach bractwa Ś-go Benona czytamy taki opis, dotyczący Warszawy: „przez dwa lata grasujące powietrze (do r. 1710) do 30.000 mieszkańców sprzątnęło (mniej więcej połowa ludności), a przy powtórzeniu się tej straszliwej choroby w r. 1711, znowu, chociaż słabiej śmiertelność szerzyła się. Okropny natenczas był stan Warszawy. Wszyscy prawie ubożsi mieszkańcy wynieśli się w lasy i zarośla otaczające Wolę. Kościoły, pałace i domy opustoszały, a bujna trawa na najludniejszych przedtem ulicach porosła".

W dwa wieki później wybuch wielkiej wojny spowodował prawie taką samą klęskę w warunkach względnie nowoczesnych. Epidemje tyfusu plamistego i ospy, niesłychana umieralność na gruźlicę — pochłonęły w Polsce i w Warszawie więcej ofiar niż powietrze r. 1708 — 1711. Nic nie pomogły urządzenia nowoczesne, nic nie pomógł względny podówczas dobrobyt, wystarczyło dwa lata nędzy wojennej, aby runęło bezpieczeństwo zdrowia budowane przez dwa wieki. Wróciliśmy wówczas prawie do warunków średniowiecza — choć w odmiennej, bo nowoczesnej postaci.

Poza chorobami zakaźnemi, z których ospa powodowała znaczną liczbę ślepców, na co chorowali nasi przodkowie? Znani byli bowiem z obżarstwa i nadużywania trunków, naturalnie o ile chodzi o szlachtę.

Znany lekarz cudzoziemski, praktykujący na ziemiach polskich, La Fontaine, w końcu 18-go wieku, aż do upadku Polski i później, pisze, że do chorób najbardziej rozpowszechnionych u nas należały suchoty (gruźlica) i wenerja. Grypa (influenza) w roku 1788 spowodowała wielką epidemję i wiele zgonów. Bardzo częste były robaki, kołtun, szkorbut, świerzb, zołzy, liszaje i t. p.

Dopiero na trzeciem miejscu wymienia La Fontaine choroby żołądka, kiszek, kamienie żółciowe, nerkowe i t. p. — które miały

prawdopodobnie związek ze znanem przysłowiem: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa".

Dziś sprawy zdrowia publicznego, to zagadnienie polityki państwa i może klucz do przyszłości we współzawodnictwie narodów o byt. Badamy je z rozmaitych punktów widzenia. Bierzemy naród cały jak jeden organizm, posiadający różne części składowe. Rozwój środowiska ludzkiego określamy zapomocą stwierdzania ubytków stanu liczebnego — porównując go z przyrostem.

Wiemy, że zaludnienie Polski na pierwszego stycznia 1934 roku dosięgło cyfry trzydziestu trzech miljonów. Ludność wsi wynosi u nas 63%; chałup wiejskich w olbrzymiej większości drewnianych mamy cztery i pół miljona; w miastach mamy dwa miljony mieszkań (636 miast) z ludnością ośmiu i pół miljona.

Urodzeń mamy 26,5 na 100 ludności rocznie; zgonów 14,2 na 1000 ludności rocznie; ludność Rzeczypospolitej zwiększa się corocznie o czterysta tysięcy. Człowiek przychodzący na świat w Polsce żyje przeciętnie 46 lat; w Niemczech 57 lat; w Anglji 56 lat; w Indjach około 24 lat.

Dzisiejsza opieka nad zdrowiem powinna objąć wszystkie środki, jakie stosujemy celem ochrony zdrowia jednostki, bezpośredniego środowiska, w którem ona żyje, to jest rodziny, a wreszcie całego społeczeństwa, narodu i państwa. Stosowanie tych środków może być **zapobiegawczem** i mieć na celu przeciwdziałanie szkodliwym wpływom na zdrowie, **czynnem,** to jest zwalczać już powstałą chorobę i **następczem,** to jest mającem na celu niedopuszczenie do powtórzenia się zła. — To znaczy, że piecza nad zdrowiem pojedyńczego człowieka i społeczeństwa musi być **ciągłą i nieprzerwaną —** ograniczając się w stosunku do jednostki okresem jej życia, w stosunku do rodziny — okresem kilku lub kilkunastu pokoleń — w stosunku do narodu trwać powinna bez przerwy w czasie.

Praktycznie mamy dwojakie środki działania: 1) zapewnienie pomocy lekarskiej w chorobie wszystkim mieszkańcom i związane z niemi zapobieganie chorobie w miarę jak nauka ujawnia nam przyczyny chorób, 2) ochrona całego środowiska ludzkiego, to jest otoczenia zewnętrznego (sprawy mieszkań, odzieży, odżywiania, czystości, gleby, powietrza, zaopatrzenia w wodę) i przeciwdziałanie szkodliwościom wynikającym z wielkiego skupienia ludności — co ułatwia szerzenie się szkodliwości zdrowotnych.

Dziś jeszcze nie rozwiązaliśmy nawet w małym stopniu tych dwóch dziedzin. Pomoc lekarska dla 25 miljonów naszej ludności wiejskiej jest bardzo niedostateczna. Tysiące matek i dziesiątki tysięcy dzieci ginie na wsi z powodu ciemnoty i braku wszelkiej pomocy. Gruźlica w mieście jest uleczalna; na wsi chłop chory na suchoty jest stracony. 70% lekarzy naszych, to znaczy 7.000, obsługuje ośmiomiljonowe zaludnienie miast; a tylko 3.000 oddaje swą pracę dwudziestopięciomiljonowej rzeszy wiejskiej. Miasto — to jeszcze pałac w pojęciu Prusa — wieś to rudera. To jest największą naszą bolączką, bo właśnie pałac i rudera były cechą dawnej Polski.

Wielki program naszej akcji zdrowotnej polega więc przedewszystkiem na przystąpieniu do zorganizowania najprostszej pomocy lekarskiej dla wszystkich.

Dziś i związane z niemi niebezpieczeństwa zdrowotne to kryzys i nędza, która wyczerpuje powoli siły społeczeństwa.

Nie może być mowy o walce o zdrowie tam, gdzie nie mamy zaspokojonych najmniejszych potrzeb życiowych. A znaczna większość naszej ludności tych potrzeb zaspokoić w okresie kryzysu nie może. Pierwsze objawy wyczerpywania się naszych zasobów zdrowotnych już się ujawniły; podam tylko dwa przykłady: wzrost umieralności na gruźlicę w Łodzi, rosnące charłactwo ludności wiejskiej. Takie objawy widziało nasze pokolenie dorosłe w okresie wielkiej wojny. To samo może nastąpić i dziś, jeżeli kryzys trwać będzie w dalszym ciągu.

Prócz chorób społecznych, będących bardzo czułym termometrem stanu zdrowia, choroby zakaźne są tak samo dobrym wskaźnikiem. Od szeregu lat tyfus plamisty na kresach i w ogniskach rozsianych w dawnej Kongresówce i Małopolsce wzrasta z roku na rok. Jest to dowodem większej wszawicy i mniejszej odporności ludności — gorszych warunków higjenicznych.

Takie ogniska choroby na wypadek wojny szybko wyrastają w wielką epidemję, tak jak to miało miejsce w r. 1919 i 1920, gdy liczba zachorowań wynosiła rocznie około 250.000 z 25.000 zgonów.

Zdrowie jest dorobkiem całego społeczeństwa. Dlatego nakazem **dziś** jest troska wszystkich o gromadzenie rezerw zdrowotnych i przeciwdziałanie wszystkim szkodliwościom — jakie zdrowiu zagrażają.

Higjena nie może być wyłącznie dorobkiem tylko lekarzy i personelu lekarskiego i pomocniczego. Każdy obywatel powinien być czynnym higjenistą.

A **Jutro** naszego zdrowia?

Trzeba przedewszystkiem podkreślić, że nowoczesna nauka higjeny rozszerzyła swój zakres działania. W końcu ubiegłego stulecia higjena starała się o określenie najlepszych dla człowieka warunków otoczenia zewnętrznego. Zajmowano się głównie sprawą budowy zdrowyh osiedli, mieszkań, zaopatrzenia w wodę, dobrych produktów spożywczych, racjonalnego usuwania odpadków i nieczystości, i t. p. Zagadnienia te nic nie straciły na swej aktualności i dzisiaj.

Początek dwudziestego wieku i jego pierwsze dwudziestopięciolecie zaznaczył **rozwój medycyny zapobiegawczej,** walki z chorobami społecznemi. Poczyniono wielkie postępy w roztaczaniu opieki nad dzieckiem — szczególniej chorem, — nad chorymi na gruźlicę, na choroby weneryczne, setkami tysięcy chorych, inwalidów, kalek, niedorozwiniętych, umysłowo chorych i t. p. Ustalono metody pracy, które wydały znakomite wyniki w tych wszystkich dziedzinach. Nauka zatryumfowała nad niektóremi klęskami społecznemi. Tam, gdzie potrafiono zdobycze nauki wcielić w życie likwiduje się ostatecznie takie choroby jak gruźlica, dyfteryt, tyfus (dur) brzuszny. (Danja, Stany Zjednoczone Am. Północnej, Nowa Zelandja).

Ale na tem nie ograniczyła się droga dalszej walki o zdrowie.

Uwaga higjenistów przeniosła się na zdrowego człowieka i jego cechy. Zadaniem na przyszłość stała się nowa koncepcja stworzenia zdrowej i silnej rasy ludzkiej. Chodzi nietylko o cechy fizyczne, lecz również o cechy psychiczne; „chodzi o to, żeby zwiększyć sumę dodatnich, a zmniejszyć ilość ujemnych cech w społeczeństwie, czyli żeby poprawić jego jakość, — tylko inny pod względem fizycznym i moralnym człowiek będzie w stanie stworzyć odmienne lepsze warunki społeczne i polityczne. Zajmujemy się pilnie sprawami człowieka — dobrami rzeczowemi, a zapomnieliśmy o głównym przedmiocie naszych starań, o samym człowieku i zbyt mało poświęcaliśmy mu dotąd uwag". Takie słowa wypowiedział jeden z czołowych naszych higjenistów, b. Minister Zdrowia prof. Dr. Tomasz Janiszewski. Z higjeny otoczenia, z higjeny chorego człowieka przejdziemy w przyszłości do higjeny psychicznej i moralnej. Walka o lepszego pod względem fizycznym, psychicznym i moralnym człowieka — oto **jutro** zdrowia.

Piękny cel dla pracy czerwonokrzyskiej. Ogrom zadań przed nami.

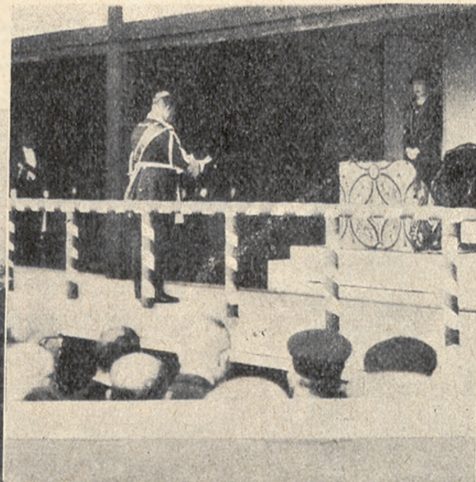
Dr. Czesław Wroczyński.

HIGJENA nie jest nauką kontemplacyjną, lecz wiedzą czynną. Czyn żywego słowa, czyn przykładu, czyn praktyki, rozpowszechnianie w jaknajszerszym zakresie konieczności zreformowania pewnych obyczajów i pewnych myśli. Nabyte doświadczenia w dziedzinie higjeny nie powinny się zasklepiać w laboratorjach.

Polski Czerwony Krzyż — Chroni! — Ratuje!

Na Dalekim Wschodzie







Fot. 1. „Witajcie". żywa dekoracja u wejścia do Cesarskiego Hotelu w Tokio. Fot. 2. Książę Kan-in odczytuje Cesarzowej sprawozdanie Jap. C. K.-a za r. 1934. Fot. 3. Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Ligi C. K.-y, na prawo siedzi wśrodku przedstawiciel P. C. K. na XV Konferencję p. Jacek Trawiński radca poselstwa R. P. w Tokjo.

XV Międzynarodowa Konferencja Czerwonego Krzyża, zebrana w Tokio pod koniec października roku zeszłego, stała się imponującą manifestacją wszechświatowej powagi i „prestiżu" Czerwonego Krzyża. Z ramienia Ligi Czerwonych Krzyży jednym z organizatorów Konferencji był pan Ludwik Giełgud, zastępca Sekretarza Generalnego Ligi. P. Giełgud jest potomkiem w prostej linji generała Giełguda, znanego z dziejów powstania listopadowego. Rodzina Giełgudów, osiadła w Anglji od przeszło stu lat, zachowała stosunki z krajem rodzinnym, i p. Giełgud, pracujący od lat kilkunastu w Lidze Czerwonych Krzyży, odwiedzał niejednokrotnie Warszawę. Obecnie wrócił do Europy drogą lądową poprzez cały kontynent azjatycki i po przybyciu do Warszawy odbył kilka konferencyj z członkami Zarządu Głównego P. C. K.

Opowiadał w sposób bardzo ciekawy o pracach Konferencji, w której brało udział 252 delegatów przybyłych z 5 części świata.



Cesarzowa Japońska.

— Zasięg poruszanych tematów był ogromny, każdy dział pracy czerwonokrzyskiej był omawiany i powodował wyczerpującą wymianę myśli i poglądów. Pielęgniarstwo, Czerwony Krzyż Młodzieży, lotnictwo sanitarne, wojna chemiczna, pogotowie drogowe, zapobieganie wojnom, standaryzacja materjału sanitarnego, higjena na statkach i t. d. i t. d.

— Co stanowiło główną cechę Konferencji?

— Przedewszystkiem ogromna solidarność międzynarodowa, którą się wyczuwało na każdym kroku. Cała Konferencja odbyła się pod znakiem wielkiej wzajemnej życzliwości.

— A poza tem co zrobiło na Panu największe wrażenie?

— Muszę przyznać, że egzotyczność otoczenia wywierała na nas wszystkich głębokie wrażenie, spotęgowane jeszcze przez niezwykle serdeczną i troskliwą gościnność Japończyków. Całe społeczeństwo japońskie, poczynając od sfer rządowych, dało nam dowody wielkiej sympatji.



Tokio — w głębi góra Fudżi.

— Słyszeliśmy, że Cesarz interesował się Konferencją?

— Cała Rodzina Cesarska popiera b. czynnie Japoński C. K. i wykazała jaknajwiększe względy uczestnikom Konferencji. Cesarz udzielił uroczystej audjencji członkom Prezydjum Konferencji i przyjął jednocześnie po dwuch delegatów z każdego Czerwonego Krzyża. Był bardzo uprzejmy. Japończyków uderzył niesłychanie fakt, że Cesarz rozmawiając z przedstawicielami Czerwonych Krzyży stał na równym z nimi poziomie, nie zaś na podwyższeniu, jak to zwykł zawsze czynić, gdy udziela zwyczajnej audjencji. Jest to fakt niebywały w dziejach dworskiej etykiety japońskiej.

— W dniu otwarcia Konferencji Cesarzowa przysłała prześlicznie ujęte pozdrowienie, które zostało uroczyście odczytane. Następnie Cesarzowa panująca i Cesarzowa Wdowa ofiarowały 100.000 yen dla powiększenia Funduszu Cesarzowej Skôken, którym administruje Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, i którego odsetki przekazywane są Narodowym Czerwonym Krzyżom na rozmaite cele humanitarne.

— Pozatem członkowie Konferencji zwiedzili pałac i ogrody cesarskie, do których cudzoziemcy są bardzo rzadko dopuszczani.

— A jakie były jeszcze najciekawsze momenty?

— Wielka uroczystość Kół Młodzieży Japońskiego Czerwonego Krzyża zorganizowana w parku Hibiya z udziałem 5.000 dzieci. Zjechały dzieci z całej Japonji, nawet z Korei. Młodzież rozdała dary wszystkim delegatom, następnie dzieci śpiewały pieśni japońskie. Całość była bardzo piękna i wzruszająca. Wogóle, pomimo iż dzieci nie brały bezpośredniego udziału w Konferencji, widziano je wszędzie, witały nas, żegnały, występowały gremjalnie i czyniły niezmiernie sympatyczne wrażenie, takie były wesołe i naturalne, a przytem bardzo dyscyplinowane. Wogóle Japoński Czerwony Krzyż Młodzieży, posiadający przeszło 2 miljony członków, odgrywa bardzo wybitną rolę w życiu młodego pokolenia.

— Czy były jakie specjalnie ciekawe przemówienia?

— Było dużo dobrych mówców wśród delegatów. Uderzyło nas między innymi przemówienie przedstawiciela Sowieckiego Czerwonego Krzyża, p. Rakowskiego, który mówiąc o konieczności utrzymania pokoju, podkreślił z wielką znajomością rzeczy, że postępy techniki wojennej posuwają się w tak zawrotnym tempie, iż znacznie już wyprzedziły postępy Czerwonego Krzyża w dziedzinie ratownictwa i pomocy ofiarom wojny.



Yoshiko Oishi członkini Kół Mł. rozdaje dary delegatom XV Konf.

— Jakie były główne przyjęcia urządzane dla delegatów?

— Wspaniałe były przyjęcia, wydane przez członków Rodziny Cesarskiej, przez Prezesa Rady Ministrów i przez wielkich finansowych magnatów. Urządzono też dla delegatów szereg prześlicznych wycieczek.

— Czy w drodze powrotnej zatrzymywał się pan w Mandżurji?

— Oczywiście — w Charbinie i Mukdenie. Pracuje tam narazie Japoński Czerwony Krzyż, ponieważ Mandżuko nie posiada jeszcze własnego Czerwonego Krzyża. W Charbinie zwiedzałem ogromny szpital, w którym pracują lekarze i pielęgniarki Japońskiego Czerwonego Krzyża. Personel ten potrafił się zastosować do niezwykłych tamtejszych warunków. W szpitalu mówi się potocznie w 5 językach i prowadzone są trzy kuchnie narodowe. Istna wieża Babel.

Pan Giełgud udzielił jeszcze kilku szcze-

gółów o swoim pobycie w Moskwie, gdzie był gościem Sowieckiego Czerwonego Krzyża i o tem, co było mu danem widzieć w tem mieście.

Po uważnem przeczytaniu 48 uchwał XV Konferencji, które zostały już przetłumaczone na język polski, po obejrzeniu licznych ilustrowanych wydawnictw, wydanych w Tokio w związku z Konferencją, doznaje się istotnie wrażenia, że tam na Dalekim Wschodzie, w krainie słońca i kwiatów, odbyło się w poważnem i serdecznem nastroju wielkie święto czerwonokrzyskiej rodziny.

Uchwały poruszają wszystkie niemal zagadnienia, związane z całokształtem prac Czerwonego Krzyża; gruntownie i rzeczowo obmyślane — stanowić będą cenny materjał podstawowy i prawdziwy bodziec dla dalszej pracy licznych rzesz osób bezpośrednio związanych z Czerwonym Krzyżem.

Z. W.

Bądźmy potrzebni!

Wiadomo powszechnie, że pierwszem programowem zadaniem Czerwonych Krzyży wszystkich państw świata jest przygotowanie w zakresie sanitarnym rezerwy sił społecznych oraz zaopatrzenie materjałowe na wypadek wojny i katastrof żywiołowych. Nie można wszakże stale żyć oczekiwaniem na coś, co nastąpić może — ale nie musi. Egzystencja jedynie „na kredyt" ewentualnych wypadków byłaby nieżyciową i nierealną. Stan permanentnej gotowości, pociągający znaczne koszta i wielkie wysiłki organizacyjne, o ile nie byłoby możliwości praktycznego zastosowania jej w bieżącem życiu, mógłby stać się w istocie bezproduktywną pracą i wydatkiem. To też dla umożliwienia i ułatwienia Czerwonemu Krzyżowi jego przygotowań na wypadek potrzeb państwowych, trzeba było znaleźć dlań rację bytu i w codziennych, życiowych warunkach, gdyż inaczej zawisłby on w próżni, stając się jedynie upostaciowaniem wiecznej groźby wojny. Na tych przesłankach opiera się wielkie — zwłaszcza po wojnie światowej — rozbudowanie działalności społecznej Czerwonych Krzyży na całym świecie. Powstanie Ligi Czerwonych Krzyży, mającej na celu jedynie społeczną i humanitarną działalność w czasie pokoju, jest wymownym dowodem, że pogląd ten zyskał prawa obywatelstwa w świecie. Władze naczelne Polskiego Czerwonego Krzyża, doceniając wagę tego „wejścia w życie", przeznaczają znaczne sumy na akcję społeczną do dyspozycji Okręgów. W roku 1934 przewidziano na ten cel przeszło 100 tys. złotych. Suma to bardzo znaczna, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że mając własne zaopatrzenie materjałowe i sprzęt gospodarczy, Polski Czerwony Krzyż w niewielkiej tylko mierze obciąża ją wydatkami inwestycyjnemi, co umożliwia nieomal całkowite wykorzystanie tej kwoty na właściwą akcję.

Okręgi i Oddziały Polskiego Czerwonego Krzyża, mając nader chlubne karty zarówno wojenne, jak i społeczne w czasie i bezpośrednio po wojnie — w dobie dzisiejszej nie wszędzie umieją rozwinąć działalność społeczną i żyją niekiedy okruchami „dawnej świetności".

Jest to rzecz nietylko niezrozumiała, ale w dobie ogólnego kryzysu i wielokrotnie zwiększonych potrzeb w zakresie charytatywno-humanitarnym, wręcz niedopuszczalna dla ideologji społecznej Polskiego Czerwonego Krzyża. Przy takiej ilości palących zagadnień, przy tysiącach bezrobotnych, chorowitych i niedożywionych dzieci, wałęsającej się bezczynnie młodzieży, — można wszakże, mając wszystkie po temu warunki — zorganizować pracę i wprowadzić P. C. K. w sam rdzeń tych zagadnień, czyniąc go instytucją popularną, potrzebną — więcej nawet — **niezbędną.**

Dotychczas P. C. K. jest dość daleki od takiej sytuacji. Oczywiście, na pewnych odcinkach terenowych może być pod tym względem lepiej lub gorzej, ale naogół jak dotąd rola P. C. K. jest raczej bierną. Godzimy się



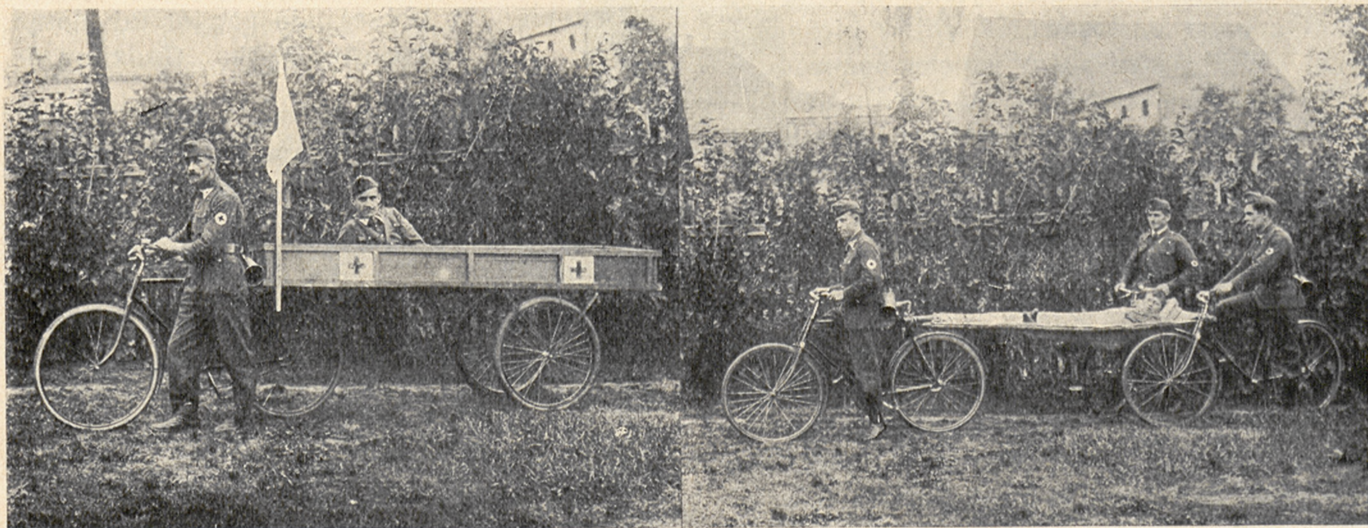
Kuchnia polowa P.C.K. dla najbiedniejszych wydaje w Brześciu n/B. od 250 do 280 obiadów dziennie.

zbyt chętnie na drugą lub trzeciorzędną rolę czynnika współdziałającego, zamiast samym poddawać inicjatywę i obejmować kierownictwo akcji, która na odnośnych terenach jest najbardziej celową i potrzebną. Oczywiście rozwaga i liczenie się z finansowemi i wykonawczemi możliwościami — muszą być, jak w każdem przedsięwzięciu, jak najpilniej brane pod uwagę. Ponadto aczkolwiek w zakresie pracy społecznej P. C. K. niema ściśle ustalonych programów, należałoby zawsze przedewszystkiem uwzględnić pracę sanitarno-higjeniczną, gdyż to głównie należy do zadań Czerwonego Krzyża. Ta dziedzina jest tak bardzo zaniedbana, a tak różnorodna i wszechstronna, że stanowi teren nieograniczonych możliwości i może przynieść najpiękniejsze rezultaty i przyczynić się niesłychanie do zdobycia popularności. Jednakowoż, jak to zaznaczono powyżej, należy pracę społeczną P. C. K. rozwiązywać w duchu zadośćuczynienia najpilniejszym potrzebom lokalnym. Takie stawianie sprawy jest zwłaszcza istotne w ośrodkach prowincjonalnych. Przykładowo biorąc, w małych środowiskach przemysłowych, fabrycznych lub chałupniczych, gdzie bezrobocie przygniata ciężarem całą nieomal ludność miasteczka, ważniejszym oczywiście z punktu widzenia społecznego będzie zorganizowanie akcji charytatywnej, niż uruchomienie pogotowia ratunkowego, aczkolwiek to drugie w założeniu bliższe jest programowi Czerwonego Krzyża.

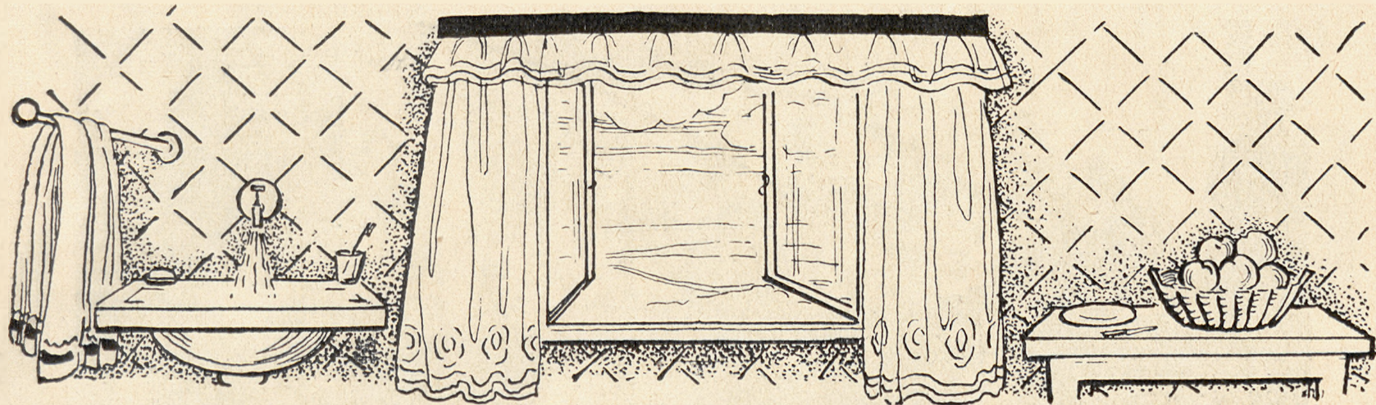
Zważyć należy, że w większości wypadków władze państwowe i samorządowe bardzo idą na rękę i chętnie widzą obejmowanie, zwłaszcza sanitarno - filantropijnych placówek przez Czerwony Krzyż, udzielając niejednokrotnie subwencji, całkowicie lub częściowo pokrywających koszta prowadzenia tych placówek. Najcenniejszą jest zawsze inicjatywa oraz porządna organizacja pracy i tu jest wdzięczne pole wyróżnienia dla działaczy czerwonokrzyskich. Możność podniesienia i ożywienia tej akcji leży w Okręgach, które dysponują subwencjami Zarządu Głównego na ten cel, a niezawsze uznają potrzeby swych Oddziałów. Te zaś, nie mając do rozporządzenia funduszów i nie wiedząc czy i w jakiej mierze mogłyby liczyć na Okręgi, obawiają się angażowania w jakiejkolwiek akcji, wymagającej materjalnego podtrzymania.

Na szczęście jest pewien odłam czerwonokrzyski, który nie mierzy zamiarów według sił i dynamiką zapału i uczucia rozwiązuje zgadnienia realnej pracy — to Młodzież Czerwonego Krzyża; ona objęła, nie oglądając się na programy i założenia, wszystkie odcinki działalności społecznej: dożywia głodnych, odziewa ubogich, śpieszy z pomocą chorym. My starsi możemy się uczyć i powinniśmy naśladować naszych młodych następców. I pamiętajmy zawsze, że nietylko: „kto nie idzie naprzód — ten się cofa", ale i nieuchronnie: „ten, kto nie jest potrzebnym, — staje się zbędnym". A zatem bądźmy potrzebni!

Marja Ulrichsowa.



Fot. 1. Dwukolny wózek do przyczepienia do każdego roweru skonstruowany przez członka drużyny ratowniczej P.C.K. Kościan. Fot. 2. Improwizowane nosze na 3 rowerach Oddz. P.C.K. Kościan.



DBAJ O ZDROWIE

16 Przykazań Higjeny Osobistej.

Podajemy poniżej 16 przykazań o higjenie osobistej lekarza amerykańskiego, D-ra E. L. Fisk — autora znanego dzieła „Jak należy żyć, aby zachować zdrowie".

I. Powietrze.

1. Przewietrzaj każdy pokój, w którym przebywasz.
2. Noś odzież lekką, luźną i przewiewną.
3. Uprawiaj zajęcia i rozrywki na świeżem powietrzu.
4. O ile to jest możliwe — sypiaj na świeżem powietrzu.

II. Odżywianie.

5. Unikaj przejedzenia i przekroczenia swojej normalnej wagi.
6. Unikaj nadmiaru protein (jaja, mięso), soli, pieprznych dań.
7. Spożywaj codziennie twarde pokarmy, liściaste jarzyny i surowe owoce.
8. Jedz powoli, smakując to, co spożywasz.
9. Pij dostateczną ilość wody i używaj sporą ilość wody dla mycia.

III. Trucizny.

10. Staraj się mieć conajmniej jedno wypróżnienie dziennie.
11. Trzymaj się prosto gdy stoisz, gdy siedzisz, gdy chodzisz.
12. Ochraniaj swój organizm przed toksynami i wszelkiemi zarazkami infekcyjnemi.
13. Przestrzegaj czystości zębów, dziąseł, języka.

IV. Tryb życia.

14. Pracuj, odpoczywaj, używaj rozrywek i sypiaj — umiarkowanie.
15. Stosuj parę razy dziennie ćwiczenia oddechowe.
16. Wyrabiaj w sobie pogodę ducha i stanowczość.

Pomarańcze w zimie

W chłodnej porze roku organizm nasz pod tym tylko warunkiem zachować może równowagę zdrowotną, jeśli otrzyma pożywienie **pełnowartościowe,** czyli składające się z białka, tłuszczu, węglowodanów, soli mineralnych i **witamin**. Pokarm mieszany ułatwia organizmowi wytwarzanie dostatecznej ilości ciepła, na które w zimie zapotrzebowanie jest większe.

W ostatnich latach zwrócono szczególną uwagę na witaminy. I słusznie zupełnie. Zostało bowiem stwierdzone, że długotrwały brak lub niedostateczna zawartość witamin w pożywieniu wywołuje cały szereg chorób zwanych **awitaminozami.** Do awitaminoz zaliczamy — zahamowanie wzrostu, krzywicę, szkorbut, chorobę Barlowa (szkorbut dziecięcy), „beri-beri" i inne. Każda z tych chorób powstanie swe zawdzięcza brakowi odpowiednich witamin w spożywanych pokarmach. Zahamowanie wzrostu u dzieci i krzywica rozwija się przy braku witamin A i D, szkorbut i choroba Barlowa — witamin C, a choroba znana pod nazwą „beri-beri", pospolita w krajach, w których ludność odżywia się prawie wyłącznie ryżem polerowanym



Jak sprzedają pomarańcze w Warszawie za Żelazną Bramą...

(pozbawionym łuski), zależy od braku witamin B.

Witaminy są to ciała trudne do wyodrębnienia i mało jeszcze stosunkowo zbadane, znajdujące się w najrozmaitszych produktach spożywczych, w największej jednak ilości zawarte w mleku, maśle, tranie, surowem mięsie, jajach, pomidorach, zielonych jarzynach i w **owocach.**

„Bez witamin organizm żyć nie może"—powiada **Kazimierz Funk,** odkrywca witamin i twórca teorji witaminowej. Próby żywienia zwierząt pokarmem bezwitaminowym dowiodły słuszności poglądów Funka: zwierzęta młode rozwijały się słabo, dostawały krzywicy, a dorosłe w tych warunkach żyć długo nie mogły.



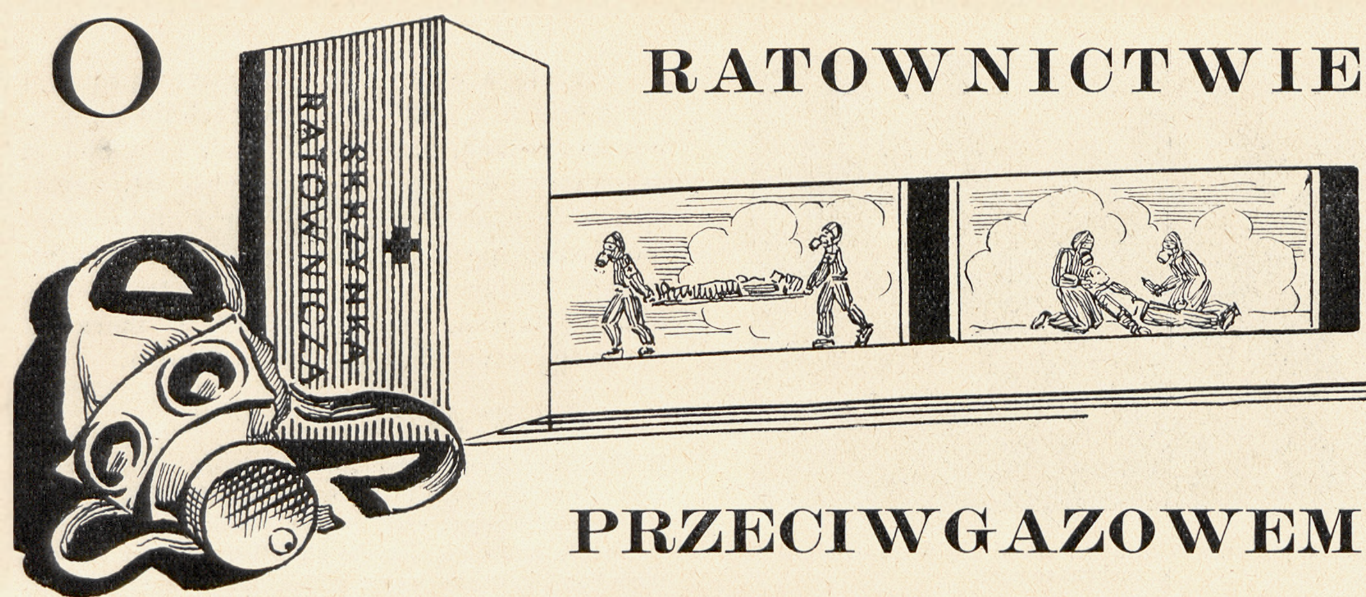
...a jak w Madrycie...

Gotowanie i suszenie niszczy większość witamin. Surowe produkty, np. surowe mleko, surowe jarzyny i owoce, zawierają najwięcej witamin. Na słońcu, wskutek działania promieni pozafiołkowych, ilość witamin w owocach się zwiększa. Dlatego owoce południowe, lepiej nasłonecznione, bogatsze są w witaminy. Sztucznie naświetlając, lampą kwarcową, pewne produkty możemy wzbogacić w witaminy. W Anglji mleko krowie, przeznaczone dla dzieci, bywa już naświetlane.

Medycyna współczesna w walce o zdrowie poszła w kierunku zapobiegania chorobom. Do głosu przyszła higjena. Lepiej zapobiegać, niż leczyć. To też obecnie, między innemi, zwracamy szczególną uwagę na odżywianie, zwłaszcza racjonalne odżywianie dzieci od pierwszych miesięcy życia począwszy. Pomyślne wyniki tego rodzaju postępowania dają się zauważyć. Zrozumienie konieczności racjonalnego żywienia stało się już trwałym dorobkiem szerokich warstw społeczeństwa. Istnieją, coprawda, trudne do przezwyciężenia przeszkody w wprowadzaniu racjonalizacji odżywiania, — niskie płace zarobkowe, bezrobocie, słowem, kryzys ekonomiczny, który społeczeństwo powojenne przechodzi, i z tem należy realnie się liczyć. Jednakże w ostatnich tygodniach zaszedł fakt, który wzbudził zainteresowanie ogólne i był szeroko omawiany w prasie codziennej. Na rynku ukazały się **masy pomarańcz.** Można je nabyć po cenie niskiej. Nic dziwnego, że ten owoc południa, który doniedawna dla biedniejszej ludności stolicy był niedostępny zupełnie, zawędrował dziś do izby robotniczej i zastąpił ciastko lub pączek, zjadany przez „dziecko suteryn" w dniach uroczystych, albo w chorobie. O ileż łatwiej teraz dać może matka swemu maleństwu sok z pomarańczy, o konieczności dawania którego tyle słyszała od lekarza Ubezpieczalni lub stacji opieki nad dzieckiem! Tanie pomarańcze powinny zaspokoić głód witaminowy.

Tania pomarańcza wraz z swą siostrzycą — cytryną, zwłaszcza teraz, w porze zimowej, kiedy niema świeżych jarzyn zielonych, a owoc krajowy jest stosunkowo drogi, — powinna szeroko się rozpowszechnić i, przynajmniej do pewnego stopnia, zracjonalizować nasze codzienne odżywianie.

Dr. A. Rząśnicki.



Odkrycie nowego gazu chemicznego

W styczniowym numerze „Przeglądu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża", czytamy w dziale, poświęconym ochronie ludności cywilnej przeciwko wojnie gazowej, ciekawe wiadomości o nowem odkryciu z dziedziny gazów chemicznych.

„Studja naukowe z dziedziny chemji stają się nieraz powodem nieoczekiwanych odkryć. Trudno jest ustalić w tym zakresie ścisłą granicę pomiędzy chemją pokojową i chemją wojenną, pomimo, iż pierwsza pracuje dla dobra ludzkości, druga zaś wytknęła sobie wręcz przeciwne cele.

Na ostatnim Kongresie Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego, odbytym w Cleveland we wrześniu r. ub., zademonstrowano pracę D-ra G. H. Cady, wykonaną w laboratorjach Instytutu Technologicznego Stanu Massachusetts.

Dr. Cady odkrył nowy gaz o działalności trojakiej:

Gaz ten powoduje śmierć przez uduszenie, wywołując straszne napady kaszlu, gdy jest stosowany pod postacią fali gazowej.

Jeżeli osoba zagazowana przedostaje się do miejsca wolnego od gazu i zaczyna oddychać świeżem powietrzem, uczucie duszności jeszcze się potęguje i proces zatrucia postępuje z większą szybkością.

Jeżeli gaz jest stosowany w postaci stężonej, może wywołać wybuch.

Amerykański uczony odkrył ten gaz przypadkowo, przy badaniach nad składnikami fluoru. Nastąpił straszny, nieoczekiwany wybuch. Dr. Cady wpuścił gaz do zimnego, rzadkiego roztworu kwasu saletrzanego i wytworzył składnik całkiem odmienny od wszystkich składników, zapisanych dotychczas w literaturze chemicznej.

Jest to gaz bezbarwny, o mocnym zapachu. Pod względem chemicznym jest bardzo czynny i może być fabrykowany stosunkowo tanim kosztem.

Wszyscy chemicy wykazali żywe zainteresowanie zarówno dla tego odkrycia, jak i dla rozmaitych możliwości, stosowania tego nowego składnika podczas wojny i w czasie pokoju".

Widzimy z powyższego, że uczeni mogą odkrywać codziennie, całkiem przypadkowo i nie myśląc wcale o celach wojennych, coraz to nowe trujące i śmiercionośne składniki.

Iperyt, użyty po raz pierwszy w walkach pod Ypres (lipiec 1917 r.), był już dokładnie opisany w r. 1886-ym przez Wiktora Mayera. Pozostaje prototypem żrących gazów wojennych, pomimo licznych nowych odkryć w tej dziedzinie.

Systematyczne badania naukowe gazów bojowych rozpoczęły się bezpośrednio po wielkiej wojnie i rozwinęły się na bardzo szeroką skalę. Powstały przy armjach centralne ośrodki chemji wojskowej, którym powierzono wszelkie czynności, wchodzące w zakres wojny chemicznej. Podobne przygotowania stanowią akcję ochronną, podjętą w przewidywaniu możliwości naruszenia traktatów międzynarodowych.

Międzynarodowy Komitet Czerw. Krzyża podkreśla tę dwoistość w postępowaniu państw, które podpisały w r. 1925-ym protokuł Genewski o zakazie wojny chemicznej



W Anglji nawet dziatwa szkoli się w ratownictwie przeciwgazowem.

i bakterjologicznej, a jednak zbroją się i przygotowują do niej.

Zastosowanie badań chemicznych do rytmu postępów technicznych wytwarza zbrojenia o ogromnym zasięgu. Niebezpieczeństwo wojny lotniczej, tak groźnej dla walczących, nie może być lekceważone.

Byłoby to zamykaniem oczu wobec rzerzywistości.

Opieka nad ludnością cywilną staje się nakazem coraz groźniejszym, od którego nie wolno się uchylać. Mamy przed sobą dwa tryby postępowania:

Musimy się zabezpieczyć przez zorganizowanie w czasie pokoju jaknajsprawniejszej obrony czynnej i biernej, lub też musimy ująć tę obronę w ścisłe ramy skutecznych i obowiązujących konwencyj międzynarodowych.

W protokule Genewskim z r. 1925, podpisanym i ratyfikowanym — choć nieraz z zastrzeżeniami — przez 39 państw, stwierdzamy wiele braków natury czy to technicznej czy to prawnej. Nie zabrania on np. bombardowania lotniczego, mającego na celu wzniecanie pożarów; niemniej jednak protokuł Genewski pozostaje zdobytą placówką w walce przeciw wojnie chemicznej.

Nie można wzbraniać studjów i badań chemicznych, nie można ograniczyć techniki przemysłowej, ale należy przeprowadzić zakaz używania w czasie wojny substancyj trujących i bombardowania powietrznego.

Międzynarodowy Komitet zwracał się już w tej sprawie do Konferencji Rozbrojeniowej, dążąc do tego, aby trudne i zawiłe zagadnienie zapewnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej — znalazło swe rozwiązanie przez stopniowe uzupełnianie protokułu Genewskiego.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby protokół Genewski z r. 1925 był powszechnie uznany **bez zastrzeżeń**, przyczyniłoby się to w znacznej mierze do urobienia wszechświatowej opinji i do nastawienia tej opinji przeciwko możliwości posługiwania się w czasie wojny gazami trującemi. Wytworzyłoby to niewątpliwie lepszą, spokojniejszą i moralnie zdrowszą atmosferę międzynarodową.

BIBLJOGRAFJA.

H. MAGNE: Nowa metoda podawania do inhalacji tlenu z dwutlenkiem węgla. (La Presse Medicale, Nr.96, 1934)

Istnieje cały szereg stanów patologicznych, kiedy w ustroju powstaje nietylko głód tlenowy, lecz również niedobór dwutlenku węgla (CO_2) stanowiącego swoisty bodziec dla czynności ośrodka oddechowego.

Wynika stąd potrzeba aparatu, któryby umożliwiał dowolną regulację ilości doprowadzanego do płuc tlenu i dwutlenku węgla.

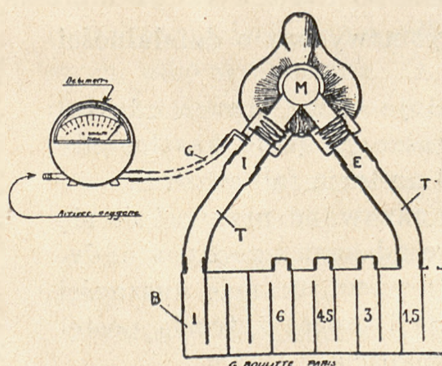
Autor proponuje bardzo dowcipne rozwiązanie tej kwestji bez osobnej butli z dwutlenkiem węgla; wyzyskuje on bowiem CO_2 w powietrzu wydechanym.

Aparat składa się z 3-ch zasadniczych części: butli tlenowej z zaworem redukcyjnym, maseczki oraz komory połączonej z maseczką zapomocą rur wężowych.

Butla tlenowa zaopatrzona jest w wentyl redukcyjny i przepływowy, co umożliwia dokładną regulację dopływu tlenu.

Maseczka twarzowa z aluminjum zaopatrzona jest w zawory wdechowy i wydechowy ,pozatem połączona jest ona bocznym odgałęzieniem z rurką od tlenu.

Komora objętości 1600 cm³ z mosiądzu, podzielona wewnątrz przez niedomykające się całkowicie przegródki, dzięki czemu uzyskujemy rodzaj wężykowatej rury długości 1 m. 75 cm. Komora posiada 6 otworów ,z których 5 można łączyć z rurami od zaworów maseczki, a ostatni łączy komorę z powietrzem otaczającym. Jeśli mamy podawać choremu mieszankę tlenu z CO_2 — łączymy otwór I z zaworem wdechowym maseczki ,a jeden z pozostałych z zaworem wydechowym. Ostatni otwór komunikuje z powietrzem otaczającym, a reszta jest szczelnie zamknięta.

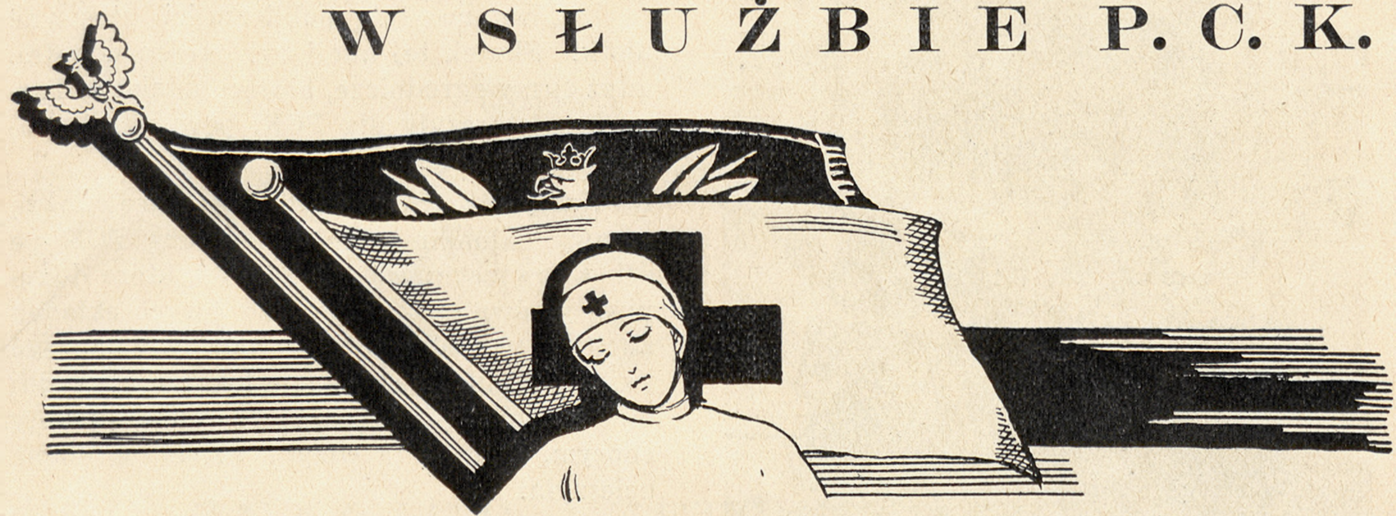


Im dalej od końca komory łączymy rurę wydechową maseczki tem wyższy % CO_2 wejdzie do rury wdechowej

Każdy z otworów łączonych z rurą wydechową maseczki ma oznaczoną ilość aproksymatywną CO_2, jaka przedostaje się do powietrza wdechanego.

Jeśli niema wskazania do podawania CO_2 z tlenem — nie łączymy wcale zaworu wydechowego z komorą i powietrze wydechane uchodzi nazewnątrz.

Opisany aparat pozwala regulować %% podawanego tlenu w granicach dowolnych, a CO_2 — do 7%.



Czerwony Krzyż w klasztorach

Czerwony Krzyż w klasztorach! Wyobraźnia czytelnika wywołuje momentalnie szereg malowniczych obrazów: sklepione krużganki klasztorne, po których przesuwają się postacie mnichów w średniowiecznych habitach, słoneczne wirydarze, pełne owoców i kwiatów troskliwie pielęgnowanych przez brać klasztorną, wspólne modlitwy, odprawiane w strzelistych nawach przestronnych, wzorowo utrzymanych świątyń klasztornych. Jaką rolę będzie odgrywał Czerwony Krzyż w tem zakonnem życiu, ujętem w ścisłe ramy reguły św. Benedykta lub św. Franciszka z Assyżu?



Odpowiedź na to pytanie nadsyła nam Oddział Lwowski PCK., który przystąpił niedawno do organizowania drużyn ratowniczych w klasztorach.

Zawdzięczając najżyczliwszemu poparciu J. E. ks. Arcybiskupa Twardowskiego zorganizowano kurs instruktorów II klasy drużyn ratowniczych dla delegatów księży, kleryków i braci poszczególnych klasztorów. Kurs odbył się w czasie od 14.XI do 17.XII 1934 r. i obejmował obszerny program z ratownictwa ogólnego i przeciwgazowego. Dnia 18 grudnia odbyło się w lokalu własnym Oddziału Lwowskiego uroczyste zakończenie Kursu w obecności przedstawicieli duchowieństwa ks. kan. Grudzińskiego, Szefa Sanitarnego DOK. VI. płk. dr. Kończackiego, delegata Okręgu Lwowskiego doc. dr. T. Mączewskiego i Prezesa Oddziału Lwowskiego PCK. dr. Szumskiego, który w dłuższem przemówieniu wskazał na doniosłą rolę dla obrony i ratownictwa państwa polskiego posiadania w klasztorach zespołów, odpowiednio wyszkolonych w udzielaniu pierwszej pomocy.

Ks. kan. Grudziński zabrał następnie głos stwierdzając z zachwytem ogromne korzyści osiągnięte przez słuchaczy kursu i apelując do absolwentów kursu o przeprowadzenie w czyn nabytej wiedzy przez jaknajwcześniejsze zorganizowanie drużyn ratowniczych w klasztorach.

W imieniu kursistów przemówił ksiądz Herman, podnosząc szlachetną akcję Oddziału Lwowskiego P. C. K., który nie bacząc na znaczny nakład pracy i wydatki finansowe urządził specjalny kurs instruktorów II klasy dla klasztorów. Jest to pierwszy kurs tego rodzaju w Polsce.

Następnie dr. Szumski rozdał 35 absolwentom świadectwa ukończonego kursu. Państwowe i obywatelskie stanowisko, jakie duchowieństwo zajęło w pracy czerwonokrzy-



Z kwiatami do chorych.

skiej, a szczególnie w organizowaniu własnych zespołów ratowniczych, winno wzbudzić najwyższe zainteresowanie w społeczeństwie. Inicjatywa Oddziału Lwowskiego zasługuje ze wszechmiar na największe uznanie.

Czerwony Krzyż a kwiaty.

Kwiaty, rosnące na wolnem powietrzu, na polach i łąkach, w parkach i ogrodach, radują wzrok przechodnia i są ozdobą każdego krajobrazu. Kwiaty w mieszkaniu czynią każde, najskromniejsze nawet wnętrze, miłem i estetycznem, nadając żywą i wesołą nutę całemu otoczeniu. Kwiaty w pokoju chorego wpływają dodatnio na jego psychikę i czynią ten pokój weselszym i milszym. Należą się z tego względu słowa uznania Poznańskiej Komisji Okręgowej Kół Młodzieży PCK., która na jesiennych targach ogrodniczych w Poznaniu udekorowała zielenią i kwiatami stoisko PCK., na którem były demonstrowane wzorowe urządzenia szpitalne Polskiego Czerwonego Krzyża (salki dla chorych, dorosłych i dzieci).

Przy stoisku rozwieszone były plakaty z następującemi napisami:

Kwiaty potęgują radość życia.

Kwiaty koją cierpienia.

Ozdabiajcie sale szpitalne zielenią.

Kwiatami przypominajcie chorym ogrody i łąki.

Poślij kwiaty chorym, zmniejszysz ich cierpienia.

Rozdawano też publiczności stosowne ulotki. Skutek tej akcji był bardzo dodatni, gdyż firmy ogrodnicze, biorące udział w Targach, dostarczyły dla PCK. pewną ilość doniczek z kwiatami.

Następnie wezwano interesujące się tą sprawą członkinie Kół Młodzieży PCK. ze szkół powszechnych Nr. 24 i 32, które dokupiwszy również kwiatów ze swych składek zaniosły te rośliny do szpitala wojskowego i szpitala miejskiego, gdzie lekarze pozwolili dziewczynkom doręczyć osobiście kwiaty chorym, których ta wizyta dzieci ogromnie ucieszyła.

Nowe zastępy pielęgniarek ukończyły Szkołę Pielęgniarstwa P. C. K.

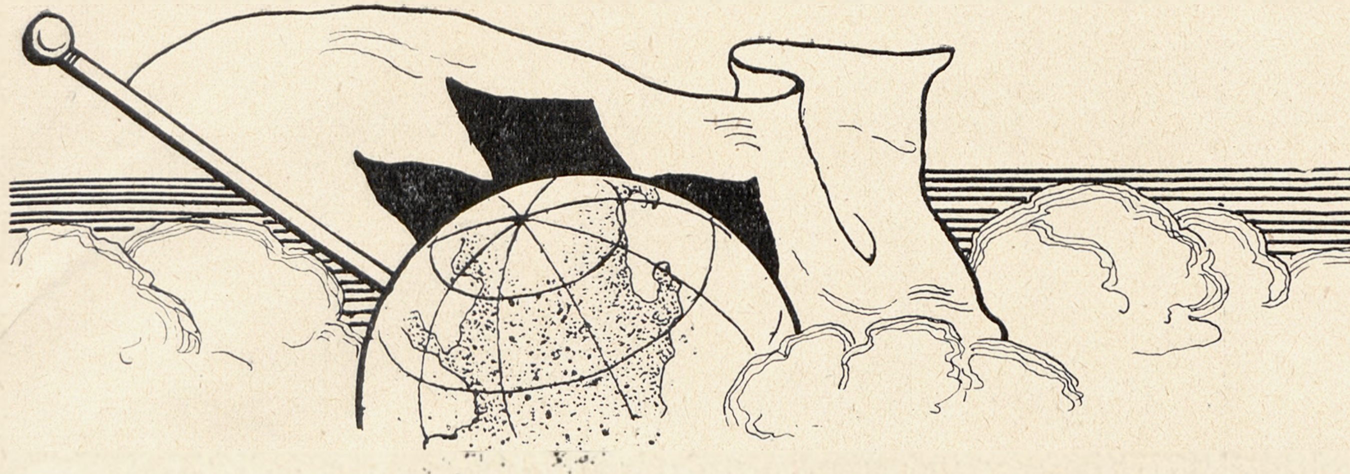
Dnia 27 stycznia r. b. odbyła się w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie uroczystość wręczenia dyplomów i odznak z ukończenia Szkoły Pielęgniarstwa P. C. K. 34 absolwentkom tej Szkoły.



Uroczystość wręczenia dyplomów P.C.K. absolwentkom Szkoły Pielęgniarek

Pan Marszałek Bogucki, Vprezes Zarządu Gł., podkreślił w swem przemówieniu doniosłość zawodu pielęgniarki i szczytną rolę, która jej w życiu przypada. Następnie przemawiała Dyrektorka Szkoły p. Nagórska, a w imieniu absolwentek — podziękowała w gorących słowach Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi i Kierownictwu Szkoły — młoda pielęgniarka p. Łukaszewiczówna.

Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się w serdecznym i podniosłym nastroju. Wieczorem odbyło się w Szkole Pielęgniarstwa P. C. K. towarzyskie zebranie z tańcami.



POD ZNAKIEM CZERWONEGO KRZYŻA NA SZEROKIM ŚWIECIE

S. P. JOHN BARTON PAYNE
1855 — 1935.

Dnia 23 stycznia r. b. zakończył życie John Barton Payne, Prezes Rady Głównej Ligi Czerwonych Krzyży i Przewodniczący Komitetu Gł. Amerykańskiego Czerw. Krzyża. Pomimo podeszłego wieku zachowywał w całej pełni wybitne swe zdolności umysłowe i do ostatniej chwili trwał na posterunku, pracując dla Czerwonego Krzyża.



Życie miał pracowite, wdrożony był od zarania lat do systematycznej pracy. Będąc jeszcze b. młodym człowiekiem odznaczył się, jako wybitny prawnik i działacz polityczny. Posiadał rozległą wiedzę w dziedzinie prawa i sądownictwa i piastował wysokie godności w tym zakresie.

Następnie był mianowany Naczelnym Dyrektorem Kolei żelaznych w Stanach Zjednoczonych, a nieco później, za czasów Prezydenta Wilsona, był powołany na stanowisko sekretarza stanu do spraw Wewnętrznych.

W roku 1922 Prezydent Harding mianował John Barton Payne'a przewodniczącym Komitetu Gł. Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, prawie jednocześnie został wybrany na prezesa Rady Głównej Ligi Czerwonych Krzyży.

Od tej chwili J. Barton Payne poświęcił się całkowicie Czerwonemu Krzyżowi. Miał bogate i rozległe pole pracy, zarówno w Ameryce, gdzie Czerwony Krzyż odgrywa tak pierwszorzędną rolę w życiu całego społeczeństwa, jak i w Lidze Czerwonych Krzyży, obejmującej całokształt pokojowej pracy Czerwonego Krzyża na obu półkulach.

W Amerykańskim Czerwonym Krzyżu rządy jego zaznaczyły się odrazu przez b. umiejętnie przeprowadzoną kampanję oszczędnościową i przez szereg zarządzeń, mających na celu nastawienie olbrzymiej organizacji Amerykańskiego Czerw. Krzyża do niesienia istotnej pomocy ludności amerykańskiej. Zacytujemy, jako przykłady, zakrojoną na olbrzymią skalę akcję ratowniczą Amerykańskiego Czerwonego Krzyża dla ofiar powodzi w dolinie Missisipi (rok 1927), na którą Amerykański Czerwony Krzyż zebrał 17 miljonów dolarów. W następnych latach w okresie walki z bezrobociem, Amerykański Czerwony Krzyż dostarczył bawełnianej odzieży i bielizny 15 miljonom bezrobotnym. W tym samym roku rozdał 85 miljonów buszli pszenicy potrzebującej ludności.

Jako Prezes Rady Gł. Ligi Czerwonych Krzyży — John Barton Payne — odznaczał się trzeźwością umysłu, trafnym i wytrawnym sądem i bardzo szerokim światopoglądem. Mądry i rzeczowy jego pogląd na sprawy, związane z rozwojem Czerwonego Krzyża wysuwał go zawsze na pierwszy plan podczas wielkich zebrań międzynarodowych na które stale uczęszczał. Ostatni jego występ miał miejsce w Tokjo, dokąd przybył na XV Międzynarodową Konferencję Czerwonego Krzyża. Był przodującą postacią Konferencji i raz jeszcze mógł się przekonać ile czci i uznania żywili względem niego przedstawiciele Narodowych Towarzystw Czerwonego Krzyża przybyli na Konferencję.

Cechowała go wielka dobroć, a przytem odwaga przekonań. Był wielkim Sługą Czerwonego Krzyża, który na długo o nim zachowa wdzięczną i niezatartą pamięć.

S. P. PROFESOR JERZY WERNER.

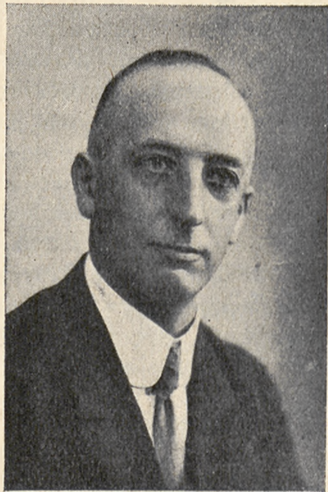
Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża poniósł dotkliwą stratę w osobie swego viceprezesa, profesora Jerzego Wernera, zmarłego 21-go stycznia r.b. w 55-tym roku życia.

Jerzy Werner, znany jako wybitny prawnik, zajmował od 14-tu lat stanowisko profesora prawa na Uniwersytecie Genewskim. Od 1918 roku był członkiem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Piastował również urząd Prezesa Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Nansenowskiego i był prezesem Sądu Najwyższego.

Niezmiernie żywy i czynny znajdował czas na wszystko i umiał podołać najtrudniejszym zadaniom.

Uroczyste otwarcie nowej siedziby Cz. Półksiężyca Iraku w Bagdadzie.

W pierwszych latach swej pracy czerwonokrzyskiej, gdy był sekretarzem Międzynarodowej Ajencji jeńców wojennych, wyjeżdżał na Daleki Wschód do Władywostoku, Pekinu i Tokio dla zorganizowania powrotu jeńców wojennych, przebywających na Syberji. Wywiązał się znakomicie z tego trudnego i bardzo mozolnego zadania.



Był niestrudzonym działaczem na niwie czerwonokrzyskiej, uczęszczał na wszystkie wielkie Międzynarodowe Zjazdy Czerwonego Krzyża. Brał udział w licznych Konferencjach. W roku 1929 odwiedził Kowno i Warszawę w związku z wymianą polsko-litewskich jeńców politycznych.

Jego wielka znajomość prawa oraz jasny i bezstronny umysł były wysoko cenione na polu międzynarodowem. Był jednym z głównych twórców Konwencyj z 1927 i 1929 r. o polepszeniu losu jeńców wojennych.

W pośmiertnem przemówieniu, wygłoszonem o profesorze Jerzym Wernerze nazajutrz po Jego śmierci na posiedzeniu Ligi Narodów, mówca, pan Motta, podkreślił, że zmarły wiernie służył swojej ojczyźnie i całej ludzkości, trzymając się zdaleka od wszelkiej polityki. Główną Jego cechą była bezinteresowność, oraz pogodny i szlachetny światopogląd prawdziwego mędrca. Był uosobieniem wielkiego obywatela, „Civis Helveticus", którego pamięć będzie długo żyła wśród tych wszystkich, którzy się z nim bliżej stykali.

CZERWONY PÓŁKSIĘŻYC IRAKU.

W Bagdadzie, stolicy państwa Iraku, odbyło się uroczyste otwarcie pięknej siedziby niedawno powstałego Towarzystwa Czerwonego Półksiężyca Iraku. Na uroczystości byli obecni król Ghâzi oraz przedstawiciele Rządu, wysocy urzędnicy państwowi, dyplomaci i zaproszeni goście.

Erched Bey al Umari — Prezes Czerwonego Półksiężyca Iraku, przywitał króla, a następnie wysokich dostojników, poczem zasiedli wszyscy w ogrodzie, w cieniu olbrzymich palm. Wygłoszono szereg przemówień. Śród obecnych znajdował się płk. Petersen — przedstawiciel Ligi Czerwonych Krzyży, oraz zaproszeni specjalnie przez Prezesa Czerwonego Półksiężyca Iraku Polacy, pp. Bujakowscy, którzy wyruszając w podróż motocyklem po Azji, zabrali z sobą z Warszawy wydawnictwa i plakaty P.C.K., w celu wręczenia tego propagandowego materjału w krajach przez które będą przejeżdżali poszczególnym narodowym Czerwonym Krzyżom i Czerwonym Półksiężycom.

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.